

Jesper Nowakowski – „Widok zza maski”

Dziennik Teatralny Małopolska, 14 stycznia 2025

Link: <http://www.dziennikteatralny.pl/artykuly/widok-zza-maski.html>

Spektakl reżyserowany przez Magdalenę Łazarkiewicz dogłębnie porusza zagadnienie rodziny, ludzkiej psychologii oraz cielesności. Premierę odbył 28 grudnia 2024 roku w Teatrze Barakah w Krakowie. Czerpie inspirację z wielu innych dzieł; między innymi z „Persony” i „Jesiennej Sonaty” Ingmara Bergmana. Samo pojęcie „persony” odwołuje się do Junga, do konceptu maski, pod którą człowiek chowa swoje prawdziwe uczucia. Według Junga maskę zmienia się w zależności od sytuacji i okoliczności. W ten sam sposób maski zmieniają postaci ukazane w spektaklu – matka i córka.

Karla (Dominika Bednarczyk-Krzyżowska) to matka, ale przede wszystkim aktorka. Nie na odwrót. Zawód pochłonął całe jej życie, pozwolił jej na ukrywanie się pod maskami w postaci ról. Karla pewnego dnia postanawia zamilknąć. Odmawia mówienia, skrywając się pod kolejną maską; tym razem ciszy. Zaopiekować się nią musi jej córka, Julia (Sara Celler-Jezińska).

Córka wygłasza monolog, który przez długi czas tlił się w jej środku, teraz nareszcie mógł znaleźć ujście, dostać się do milczącej matki. Córka opowiada o ich życiu, żalu do swojej rodzicielki o to, jak ta ją traktowała, jak pozwalała, by jej dziecko było traktowane przez innych.

Spektakl to bardzo mocne doświadczenie. Jest surowy i bezlitosny, nie posiada hamulców. Obrazuje kumulację emocji schowanych w środku człowieka, żalu i niemocy, na które skazana była postać córki. Idąc Jungowską myślą przyszło mi skojarzenie dotyczące integracji cienia, czyli zauważeniu „cudzego zła” w nas samych. Zła wykształtowanego nie przez nasze zachowania, lecz poprzez nasze wartości i myśli. Odnoszę wrażenie, że obie postaci przechodzą ten proces. Podczas tego procesu widz również w jakiś sposób może w nim uczestniczyć; spektakl zmusza do przeprowadzenia własnego rachunku sumienia.

Z perspektywy córki – o tym, co widz powiedziałby swoim rodzicom w podobnej sytuacji, czy w jego środku również kryje się podobny monolog, który nie znalazł jeszcze ujścia. Z perspektywy matki – o tym, w jaki sposób widz traktował swoje dzieci, czy wychowując je był wobec nich uczciwy, czy może traktował je jak metaforyczną lalkę – były dla niego zabawką, gwarancją bezwarunkowej miłości? Dramaturgia spektaklu jest wielopoziomowa, wywołuje w widzu wiele emocji, trzyma w napięciu.

Warto jednak dodać, że spektakl nie jest dla każdego; myślę, że oprócz ograniczenia wiekowego warto byłoby dodać informację o poruszanych podczas sztuki tematach,

zwłaszcza dla osób posiadających zespół stresu pourazowego, czasami sam opis podobnych zdarzeń jest w stanie wywołać wśród niektórych atak paniki, dyskomfort psychiczny, czy też niekontrolowane reakcje emocyjne. Gdy jest się już pewnym, że jest się gotowym na podobne przeżycie, sztukę naprawdę warto zobaczyć.

Magdalena Łazarkiewicz stworzyła realny i głęboki obraz rodzinny, wzruszający i szokujący, łapiący widza za gardło z całej siły, w trakcie, scena po scenie rozluźniający lub zaciskający swoją dłoń. Odrobinę bałem się zakończenia sztuki – obawiałem się prostego i banalnego, szampowego zakończenia, z którym spotkałem się dotychczas w mediach poruszających podobne tematy. Obydwie scenarzystki – Anna Burzyńska i Magdalena Łazarkiewicz poradziły sobie z tym zadaniem jednak bezbłędnie, na wysokim poziomie, w sposób piękny i niebanalny. Wszystkim osobom pracującym nad sztuką należą się ogromne gratulacje – poruszanie z szacunkiem tak intymnych i delikatnych tematów to niezwykle trudne zadanie.

Aktorki stworzyły realistyczny wizerunek relacji matki i córki, równie realistycznie pokazując aspekty psychologiczne i emocjonalne. Postać matki, wykreowana przez Dominikę Bednarczyk-Krzyżowską mimo niewielkiej ilości słów emocje ukazuje w inny sposób – poprzez ekspresję i ruchy, które mówią widzowi wystarczająco. Mimo milczenia nie jest bierna, jest równie ważna i widoczna na scenie. Sara Celler-Jezierska w postaci córki zawarła potężną ilość emocji, w swoim głosie i gestach przekazując o wiele więcej niż złość, żal, czy smutek. Jest w tym namiastka czegoś metafizycznego, sięgającego momentami ponad te emocje, które znane są nam pod mianem konkretnych nazw.

W spektaklu ogrom znaczenia przekazuje również choreografia, stworzona przez Annę Marię Krysiak. Postaci w formie tańca odpychają się, przytulają, walczą ze sobą. Taniec jest zaprojektowany w piękny sposób, dodaje wiele charakteru postaci matki, która mimo milczenia upust emocji pokazuje między innymi poprzez ruchy. Taniec pełni również funkcję pewnego rodzaju przerywnika; po lawinie słów widz ma chwilę czasu na przyswojenie i przemyślenie ich właśnie w trakcie tych momentów. Genialnym zabiegiem pomagającym w postrzeganiu i interpretowaniu choreografii jest widok z góry, nagrywany i wyświetlany w tle, bardzo wiele zmieniający w momencie, w którym aktorki leżą na scenie, dzięki rzutowi z góry widz jest w stanie zauważyć więcej niż z własnego pola widzenia; emocje, drobne ruchy, czy to, w którą stronę skierowany jest ich wzrok w danym momencie.

To samo tyczy się również wyświetlanych w tle multimediiów, które przekazują nowe informacje, wszystkie są również w konwencji czerni, bieli i szarości – tak samo jak reszta wizualiów spektaklu. Multimedia zostały stworzone przez Szymona Budzyna, Krzysztofa Marchlaka, Michała Nowickiego i Michała Stawskiego. Konwencję kolorystyczną podtrzymuje również scenografia stworzona przez Monikę Kufel – minimalistyczna, szara, bardzo pasująca do tonu przedstawienia. Postaci zdają się

przebywać w odizolowanej i nierealnej strefie, w pełni zbudowanej na emocjach. Teoretycznie znajdują się one w domu, jednak żadna z nich nie potrafiłaby go określić mianem „prawdziwego domu”, takiego, do którego jest się przywiązany, w którym człowiek czuje się bezpieczny.

Szarość i minimalizm podbija wrażenie obcości, kojarzy mi się z pojęciem nie-miejsca, zaproponowanym przez Marca Augé – przestrzeni niczyjej, nie ze względu na brak właściciela, lecz na brak emocjonalnego przywiązania jej z ludźmi. Dom, który kiedyś był miejscem, teraz stał się nic nie znaczącą przestrzenią, pustą, nie zawierającą w sobie nic, co mogłoby jakkolwiek referować do emocji i wspomnień, przedmiotów należących do przedstawionych postaci. Charakterystyka i kostiumy stworzone przez Kacpra Styczyńskiego i Monikę Kufel pasują do tej konwencji, są proste, czarne, ale jednak mimo tego wybijające się z szarości, stanowczo oddzielające postaci od tła, w którym się znajdują. Podkreślają ich cechy charakteru, robią to jednak w bardzo delikatny i nieinwazyjny sposób. Są komentowane, dotykane i zmieniane. Ich zmiana może oznaczać zmianę maski, lub też całkowite pozbawienie się jej.

Tło muzyczne skomponowane przez Antoniego Komasę-Łazarkiewicza i Mary Komasę pasuje do charakteru spektaklu, w wybranych momentach w tle towarzyszą widzowi tylko serie krótkich dźwięków, podczas gdy w kolejnych dźwięk staje się jednostajny, zagłuszający, wręcz przerażający. Akompaniament grany w trakcie monologu nie zagłusza go i nie przeszkadza w odbiorze, jest delikatny i prosty.

Uczestnictwo w spektaklu to głębokie emocjonalnie przeżycie, piękne i przerażające w tym samym momencie. Każdy szczegół dopracowany jest w niezwykłą precyzją, każdy zabieg ma jasny cel. Jestem w stanie zdecydowanie polecić to przeżycie – podkreślając jednak, żeby widz przed doświadczeniem był gotów na to, z jakimi tematami może mieć styczność podczas uczestnictwa w spektaklu.

Teatr Barakah ponownie zaskoczył mnie odwagą, z którą poruszane są intymne zagadnienia, oraz pomysłowością i kreatywnością osób, które były aktywne w procesie tworzenia.